Cena numeru 25 groszy. Porto opłacono ryczałtem.
Nr. 27. WARSZAWA — 26 GRUDNIA 1926 R. ROK XIII.

DRUŻYNA

TYGODNIK POLITYCZNY

ŚWIAT STARY W GRUZY JUŻ SIĘ WALI,
MY NOWY ZBUDUJEMY ŚWIAT!

Adres: Warszawa, ul. Nowy-Świat 48, tel. 18-70. — Konto czekowe P. K. O. № 10.812

Wzorem Chrobrego.

PRZED tysiącem lat powoli i stopniowo powstaje Państwo Polskie. Z mgławic słowiańskich, z bezkształtnej masy plemion i szczepów słowiańskich pracą wieków wychowała się Polska. Ten okres powstawania Państwa Polskiego nie jest znany.

Pierwszym faktem historycznym jest chrzest Polski za Mieszka I-go. Przezeń wchodzi Polska w świat europejski, staje się członkiem rodziny narodów. Ale Polska jest jeszcze państwem małem, państwem zależnem od cesarza niemieckiego.

Dopiero Bolesław Chrobry czyli Wielki staje się budowniczym Wielkiej Polski. Swym mieczem mocarnym rozciąga polskie granice od Łaby (Elby) do Dniepru, imię Jego jest postrachem wrogów. Polityka Chrobrego to polityka wielkomocarstwowa, pragnie on kształtować własną wolą zgodnie z interesem Państwa Polskiego ogół spraw politycznych Europy, na wszystkich dworach, jak pisze kronikarz niemiecki, ma on ludzi przez siebie utrzymywanych, którzy spełniają jego wolę i dostarczają mu potrzebnych wiadomości.

Polska zrzuca ciążące nad nią jarzmo niemieckie i odważnie staje do walki z cesarzem niemieckim.

Przechodzą wieki...

Słabość, niedołęstwo, walki wewnętrzne, krótkowzroczny egoizm szlachty zmarnowały dzieło Chrobrowe, wielkie dzieło Wielkiego Króla.

Wielka Polska — została zniweczona, aż w końcu Państwo Polskie coraz to mniejsze, słabnie i w końcu ginie z pośród państw niepodległych.

Przechodzą znów lata...

Z oparów krwi miljonów przelanych w Wielkiej Wojnie światowej pracą i rozumem wielkiego męża stanu—Romana Dmowskiego i ofiarą miljonów Polaków, powstaje na nowo Państwo Polskie. Powstaje, ale nie jako państwo silne, nie jako wielkie.

W ciągu 8 lat niepodległości w małych kłopotach, wśród drobnych celów zatracił się zupełnie cel celów, cel wielki — Wielka Polska.

I w tej ciężkiej chwili zwątpienia w tej chwili, kiedy samo istnienie państwa polskiego zostało zagrożone przez niewybaczalne błędy tych, którzy Polską rządzili, od zachodniej granicy, z kolebki Polski, Poznania zagrzmiała pobudka, głosząca wiarę w Polskę — Wielką Polskę.

Dziś więc w rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego, która była symbolem Polski, stającej się wielkiem mocarstwem, myślą powróćmy do wielkiego monarchy, by za jego wzorem budować z wodzem naszym Romanem Dmowskim na czele nowoczesną, Wielką Polskę.

J. U. NIEMCEWICZ.

Bolesław Chrobry.

Ten, co najpierwszy ujrzał światło wiary,
Niosiąc zbawienie ludowi i sobie,
Syt lat i chwały, już Mieczysław stary,
Legł w Piastów grobie.

Wychowan w dzielnych wojowników gronie,
Straszny sąsiadom, dla poddanych dobry,
Koroną przodków okrył młode skronie
Bolesław Chrobry.

Ledwie jął rządzić, alić Czech zdradliwy
Puszcza swe hordy po Lecha krainie,
Zamienia grody i obfite niwy
W głuche pustynie.

Jak lew zraniony, skrawioną żrenicę
Tocząc, rzucza się na zwierzę zuchwałe,
Tak Chrobry walczy, bierze Czech stolicę
I państwo całe.

W dzielnym zawodzie chciwy dalszej sławy,
Kiedy ukarał tego, co przewinił,
Miśnję, Luzatów i żyzne Morawy
Swemi uczynił.

Wtenczas Jarosław Ruś żyzną wydziera,
Już gnębi Kijów okrutna przewaga,
Wygnan Światopełk u nóg bohatera
Pomocy błaga.

Bolesław. równie mężny, jak wspaniały,
Zbiera rycerstwo i w szyki sprawuje,
Już się nad wojskiem wznosi sztandar biały,
Drogę wskazuje.

Pędzi, pytająe, gdzie nieprzyjaciele,
Widzi za Bugiem hufce ich skupione,
Rzuca się z koniem na rycerstwa czele
W nurty spienione.

Już obległ Kijów, już baszty szerokie
Tłucze taranem, z kusz opoki ciska:
Padły świątynie i gmachy wysokie
W smutne zwaliska.

Wchodzi bohater w rozstąpione mury
Wśród radosnego wokoło żołnierza,
A miecz zwycięski podnosząc do góry,
W bramę uderza.

Na pamięć, gdzie się Polacy zagnali,
Jakie z Czech, Niemiec odnosili łupy,
Bije na Dnieprze, i Ossie, i w Tali
Żelazne słupy.

Spoczął, a sławny dzieły tak świetnemi,
Przyjmując w Gnieźnie Ottona cesarza,
Dziwi przepychem i skarby drogiemi
Hojnie obdarza.

Trwać.

JEST jedna wada, która nasz Naród prześladuje od dawna, od bardzo dawna. Tę wadę usunąć, zniweczyć jest obowiązkiem nas młodych, jest obowiązkiem tego ruchu, który Straż Narodowa stworzyła, który dziś w Obozie Wielkiej Polski widzi całą swą treść, całą przyszłość, nie swoją tylko, ale całego Narodu, całej Polski — mocarstwa.

Odrodzić czasy Bolesława Chrobrego, czasy Polski z uporem, z wytrwałością niezmienną dążącej do ugruntowania swojej potęgi, Polski umiejącej z męską tężyzną przeciwstawić się wrogom wszystkim i zwyciężyć w walce z nimi!

Wytrwać, wytrwać mimo wszystko, wytrwać w trudnej i w szczęsnej sytuacji, nie pozwolić ani na chwilę załamać się duchowi — oto wskazanie, które w krew swoją wziąść musi Naród.

Wytrwać — i — zwyciężyć — oto hasktóre nam przyświecać musi w tej drodze do Wielkiej Polski, na którą wejść musi całe polskie pokolenie i ci, którzy w miastach żyją i ci, którzy pracują po wsiach i ci z chat i ci z pałaców i z fabryk, wszyscy, wszyscy bez wyjątku.

Precz odrzucimy nasz słomiany ogień!

Przejęci wielkością zadania, radośni poczuciem wielkiego celu, nie potrafimy już nigdy odstąpić od swego zamiaru.

Trwać i wiecznie trwać chcemy i będziemy przy idei Wielkiej Polski. Stworzymy nowe Polski pokolenie, które potrafi wielkością ofiarnej pracy okupić wady przeszłe i tchnąć w Naród nowe siły, a dawne błędy zmienić w zalety, w cnoty.

Niech rośnie w nas i potężnieje cnota wytrwałości!

Rośnie Obóz Wielkiej Polski.

W Wileńszczyźnie, której organizacja przedstawia istotne trudności ze względu na rozbicie tamtejszego społeczeństwa polskiego przez grupy konserwatywne, a także ze względu na specjalny nastrój Polaków w tamtych stronach, atakowanych, a nawet podstępnie mordowanych przez nieposkromione hurtki białorusko-komunistyczne, — zaczyna jednak powoli, a stale umacniać się Obóz Wielkiej Polski.

Pomaga mu w tem upadek zaufania do obozu konserwatystów z Nieświeża, który był pewny, że ziemianie kresowi gremjalnie się doń zapiszą. Tymczasem na niedawnym zjeździe ziemianie postanowili nie dopuścić polityki do swego związku.

Drugim ciosem, zadanym konserwatystom wileńskim, były oświadczenia w sprawie hurtków. Na zjeździe ziemian zapewniano, iż dnie hurtków są policzone, a pp. Meysztowicz i Niezabytowski ą tego najlepszą gwarancją. Tymczasem do dnia dzisiejszego władze nie zlikwidowały ani jednego hurtka. Jeżeli trafiał do kryminału któryś z „siabrów“ czy „starszyn“ to tylko wówczas, gdy złapano go na gorącym uczynku zbrodni pospolitej,

Wszystko to mocno podcięło wiarę w konserwatystów w sferach ziemiańskich, które siłą rzeczy muszą szukać oparcia w organizacjach, gwarantujących istotną obronę praworządności i ładu na kresach.

W takich warunkach rozpoczynająca się akcja Obozu Wielkiej Polski musi natrafić nietylko na zrozumienie, lecz i czynne poparcie sfer ziemiańskich. Tych, którzy są nam przeciwni irytuje brak reklamy i anonsów o ilości i nazwiskach członków.

Ich głosy nie szkodzą wcale Obozowi. Przeciwnie — rośnie coraz bardziej wiara, że obóz poprowadzi Naród do jaśniejszej przyszłości, a jego niekrzykliwa akcja zyskuje coraz więcej uczciwych ludzi.

KORNEL MAKUSZYŃSKI

O SZABLO POLSKA!

O, SZABLO polska, święta i bez sromu,
Najświętszą Panną znaczona w nasadzie,
Ostrzona sercem i wykuta z gromu!
O, nie służyłaś ty nigdy ku zdradzie,
Nie uczyniłaś krzywdy ty nikomu,
Przed Ewangelją na mszy w defiladzie
Bogu przysiągłszy, że runiesz na wroga
Jeno za ziemię swą i swego Boga.
O, szablo polska! Piorunie ze stali,
Ognisty wężu i rózgo ognista!
Żeśmy cię duszą całą ukochali,
Jak polska dusza taka jesteś czysta,
Bo ta krew, co się jeszcze rdzą korali,
Chociaż się lała jako deszcz, rzęsista,
Krew ta trująca, — jak Bóg w niebie żywie!
Zawsze wylaną była sprawiedliwie.
O, szablo polska! czy gdzieś spisz ponura,
Swe turkusowe w pół przymknąwszy oczy,
Jak w habit, w skórę schowana jaszczura?
Gdy się po niebie grom za gromem toczy,
I jak krwi pełen bukłak, zwisła chmura,
Ciebie tu niema, bo cię sen gdzieś mroczy?
Czy może leczysz u płatnerza szczerby?
Czy też na nowo swoje złocisz herby?
O, szablo polska! może ciebie boli,
Że tak zapadło w smęt szlacheckie bractwo
I nie zna smaku słodyczy, ni soli,
I tak się błąka, jak oślepłe ptactwo?
A może jesteś u żyda w niewoli?
Co stare polskie sprzedaje bogactwo,
I drżąca czekasz wśród starych rupieci,
Aż cię ktoś znajdzie i pod blask rozświeci?
O, szablo polska! że tu niema ciebie,
To wciąż nieszczęście ponad nami lata,
Rwą nas na ziemi, zapomnieli w niebie,
I psi syn każdy nami wciąż pomiata,
A my milczący, jako na pogrzebie,
Nie śmiemy wzgardą plunąć w oczy świata,
Co ciebie szczerbił i twą raził klingą
Ziemie od Nilu aż po San Domingo.
O, ileś razy, polska szablo, drżała,
Na nasz wstyd patrząc i naszą sromotę,
I jak twarz polska się czyniłaś biała
W bezsilnym gniewie patrząc na Golgotę,
Gdy rozwydrzona narodów zakała
Męczeństwo wiodła nasze i zgryzotę
Nagą, bo przedtem na większe katusze
Na licytacji kupiła kontusze.
Lecz tnij, o, szablo i przerwij w połowie
Tę strofę, bo się jeszcze krwią zachłyśnie
I zdławi żalem, co jest w każdem słowie
I z rymów nagle wściekłość łez wytryśnie...

Co Roman Dmowski mówi o Obozie Wielkiej Polski.

KORESPONDENT „Kurjera Warszawskiego“ miał niedawno rozmowę z p. Romanem Dmowskim, która brzmiała w ten sposób:

Na pytanie korespondenta, co skłoniło R. Dmowskiego do rzucenia hasła i zapoczątkowania Obozu Wielkiej Polski odparł R. Dmowski:

— To sprawa dość dawna. Od początku istnienia naszego obecnego państwa, patrzyłem na organizację polityczną w istniejących dziś stronnictwach, jako na rzecz tymczasową, przeżytek stosunków przedwojennych. Zdawało mi się. że samo życie wykaże jej niezdrowy charakter, że ludzie rychło zrozumieją potrzebę oparcia jej na innych podstawach. Dlatego to do ostatnich czasów trzymałem się zdaleka od polityki bieżącej. Wybrany, że tak powiem „zaocznie“ do pierwszego sejmu, pozostałem w nim do końca raczej, jako obserwator, niż uczestnik jego prac, przy ostatnich zaś wyborach odmówiłem postawienia mej kandydatury. Życie coraz jaskrawiej wykazywało, że rozbicie na mnóstwo stronnictw coraz bardziej ubezwładnia nasz naród, hamuje organizację i rozwój państwa. Zwracałem nieraz uwagę naszych polityków na ten niezdrowy stan rzeczy, mając nadzieję, że będzie możliwe w drodze zbliżenia poszczególnych stronnictw doprowadzić je do zlania w większe całosci. Niestety, rozwój szedł w kierunku przeciwnym. Liczba stronnictw raczej rosła,

Z drugiej strony sama organizacja poszczególnych stronnictw poszła w kierunsu fałszywym. Zbyt szerokie pole dano inicjatywie od dołu, zamiast ześrodkować kierownictwo polityki w ręku niewielu ludzi, obdarzonych zaufaniem, co jedynie umożliwia głębszą i silniejszą myśl polityczną, zarówno jak sprężyste i konsekwentne działanie. Bezład polityczny społeczeństwa stawał się coraz większy. Tylko przy podobnym bezwładzie możliwy był przewrót majowy, osiągnięty nie tak wielkiemi siłami. Po zamachu majowym czuło się już wyraźnie, co można było w pewnej mierze stwierdzić przedtem, że szerokie koła narodu czują się, jak ciało bez głowy, że w kraju niema politycznego kierownictwa.

Wytworzyło się dziwne, karykaturalne wprost położenie. Nikt nie wiedział, do czego dążą żywioły rządzące, miało się nawet i ma się ciągle wrażenie, że one same niejasno zdają sobie sprawę z celów, jakim mają służyć. W stronnictwach również nie było widać, ażeby miały jakiś wyraźny cel na dziś i widziały jasno drogi, po których iść należy. Wśród myślących żywiołów społeczeństwa zapanowało poczucie niepewności, zależności losów kraju od przypadków i bezradność narodu wobec tego niebezpiecznego położenia. Inicjatywa ruszenia z tego martwego puunktu sama się narzucała. Wolałbym, aby podjął ją ktoś młodszy, mający więcej świeższych sił odemnie, mający obok innych, tak silną pobudkę do działania, jak ambicje osobiste, których ja, niestety, jestem pozbawiony.

Dlaczego taki pośpiech?

Następnie przeszła rozmowa na szybkość organizowania Obozu.

P. Dmowski tłumaczy ten pośpiech poczuciem, że „kraj nasz znajduje się w przededniu niebezpiecznych komplikacyj politycznych, z któremi radzenia sobie nie można pozostawić rządowi, z któremi będzie sobie mógł poradzić jedynie zorganizowany należycie naród. Świadomość tego, com tu powiedział, tak wyraźnie istniała w licznych umysłach, że gdy się zjawiła inicjatywa, razem z nią zjawił się bardzo liczny zastęp ludzi, nie mający wcale potrzeby dysku-

towania, aby się zrozumieć. To nie ja stworzyłem Obóz Wielkiej Polski. Istniał on już oddawna, potrzeba było tylko bodźca do organizacji i obóz stanął odrazu do pracy.

Na zjeździe poznańskim dnia 4-go grudnia kilkuset ludzi, których większość po raz pierwszy spotkała się z sobą przy jednej pracy, robiło takie wrażenie, jakby od lat wielu wspólnie pracowało,

— Czy sądzi pan wszakże, że tej zgodności nastroju odpowie zgranie tych ludzi w pracy.

— To jest sprawa nieco dłuższa. Organizacja Obozu posiada typ, do którego ludzie nie są przyzwyczajeni. Mam wrażenie, że wszystkim on przemawia do przekonania, że wszyscy uznają konieczność takiego właśnie typu organizacji. Przekonanie wszakże rzecz inna, a inna nawyknienia. Trzeba będzie pewną pracę włożyć we wdrożenie ludzi w nowe metody pracy, uchronienie ich od inercyjnego nawracania ku dawnym metodom. Pragnienie jednak stworzenia rzeczy dużej i mocnej, jest tak gorące, że ten trening, zdaniem mojem, szybko pójdzie.

Stronnictwa w stosunku do Obozu.

Na pytanie, jaki jest stosunek istniejących stronnictw do Obozu Wielkiej Polski, tak brzmiała odpowiedź Dmowskiego:

— W każdem z istniejących stronnictw narodowych, bez wyjątku, spotyka się mniejszą lub większą ilość ludzi, odnoszących się do Obozu Wielkiej Polski bez entuzjazmu, a nawet niechętnie. Zbyt wiele widziałem w życiu, abym się temu dziwił. Ludzie zrastają sią z pewnemi metodami działania, przywiązują się do nich i nawet, gdy logika im mówi, że te formy się przeżyły, instynktownie usiłują je ratować. Najtrudniej jest z ludźmi, stojącymi na czele stronnictw, odpowiedzialnymi za nie, i to jest całkiem zrozumiałe. Pośród członków wszakże tych stronnictw, nawet bardzo czynnych do niedawna w ich szeregach, zjawia się coraz większa liczba ludzi, zgłaszających się z własnej inicjatywy do pracy w Obozie. Mamy nawet ochotników ze stronnictw lewicy. Ot, widział pan przed chwilą list, który dziś otrzymałem od członka P. P. S. z Pomorza, który sam się zgłasza i ofiarowuje się przyprowadzić kilku towarzyszy. Jest to właśnie ilustracja tych przemian w psychice społeczeństwa, o której mówiłem na zjeździe w Poznaniu. Gdy chodzi o współpracowników z dotychczasowych stronnictw, najwięcej ma ich Obóz Wielkiej Polski z pośród Narodowej Demokracji, raz dlatego, że jest to najliczniejsze stronnictwo w kraju; powtóre, że ideologja, z której ono wyrosło, najwięcej jest zbliżona do ideologji obozu W. P., wyrażonej w jego deklaracji; po trzecie wreszcie dlatego, że tam było najwięcej ludzi, pragnących współpracować ze mną, mających nawet żal do mnie, żem się zdala od czynnej polityki trzymał. Obok tego staje do pracy wielu ludzi, którzy się byli odsunęli od Związku ludowo-narodowego.

Muszę wszakże stwierdzić, że między tymi, a ludźmi innych stronnictw, którzy się w Obozie Wielkiej Polski szeregują, nie czuję dotychczas najmniejszych różnic w sposobie traktowania zadań organizacji. Najwięcej cieszy mnie zjawienie się liczne w tej pracy ludzi nowych, którzy bądź trzymali się dotychczas zdala od polityki i stronnictw, bądź niedawno skończyli swe studja i w żadnym kierunku się nie zaangażowali. Za szczególnie cennych uważam tych, którzy przeszli przez wojsko i którzy wdrożeni są do orgsnizacji hierarchicznej, a nie rozsmakowali się w dyskusjach.

Program.

— Niejednemu, z którym rozmawiałem, brak jest stanowiska Obozu Wielkiej Polski w sprawie ustroju państwa i w sprawach gospodarczych...

— Prawda — odpowiada p. Dmowski — ogłoszona w Poznaniu deklaracja nie jest programem politycz-

nym. Pozwala ona zaledwie ogólnie przewidywać. jaki ten program być może. Jasny, konkretny program, uważam za pierwszy warunek wszelkiej, konsekwentnej polityki i Obóz W. P. taki program mieć musi. Nie trzeba wszakże zapominać, że żyjemy w okresie wielkiego przełomu w Europie, zarówno politycznego, jak i gospodarczego i przy ścisłych związkach, jakie istnieją pomiędzy wszystkiemi krajami Europy, program dla jednego kraju nie może być formułowany w oderwaniu od współczesnej rzeczywistości europejskiej. Przyszłość niektórych zagadnień, jakby we mgle dopiero się zarysowuje. Niemniej przeto wiele rzeczy już dojrzało do sformułowania, w innych zaś trzeba mieć przynajmniej stanowisko tymczasowe. O naszem stanowisku w poszczególnych zagadnieniach polityki gospodarczej i społecznej ogół polski niezadługo się dowie. W ciągu stycznia i lutego ukażą się w szeregu zeszytów wskazania programowe Obozu Wielkiej Polski. Tytuły najpierwszych będą: „Zagadnienie rządu“, „Polityka a gospodarstwo“, „Praworządność“, „Polityka finansowa“, „Polityka zagraniczna“, „Ustrój państwowy“, „Armja“, „Zagadnienie pracy“.

Mówiono w prasie o naszem stanowisku, określając je, jako bądź konserwatywne, bądź umiarkowane. Określeń tych nie przyjmuję. Już dawno wypowiedziałem zdanie, że „konserwatyzm“ już rolę swą odegrał i przegrał, że w dzisiejszych warunkach w żadnym kraju europejskim w tym sensie, jak ten termin dotychczas rozumiano, nie ma on najmniejszych widoków rządzenia państwem. Zresztą w stosunku do dzisiejszych instytucyj i urządzeń politycznych, gospodarczych i społecznych niepodobna zajmować stanowiska konserwatywnego, stawiać sobie za cel ich konserwowanie.

Termin: umiarkowany, nic nie mówi. Każda polityka musi być umiarkowana, bo jeśli nie jest umiarkowana, jest warjacka. Mojem zdaniem, jedynie polityka narodowa w głębszem tego słowa znaczeniu, zdolna jest przeprowadzić kraj przez tę dobę przełomową, którą Europa dziś przechodzi, pod warunkiem, że będzie polityką twórczą, mężną, nie bojącą się patrzeć w oczy rzeczywistości i zdolną zmagać się z każdem, najtrudniejszem nawet zagadnieniem. Z pewnej strony możnaby nasze stanowisko określić jako reakcyjne, w stosunku bowiem do szeregu urządzeń i dążeń, jakie rozhulany radykalizm naszemu państwu i naszemu życiu politycznemu narzucił, przedstawiamy niewątpliwie reakcję.

Co zrobimy z morzem?

Po 8 latach niepodległego bytu zaczyna być wreszcie widoczna ta myśl, która kazała Sejmowi Ustawodawczemu uchwalić konieczność budowy własnego portu, uchwalić kredyty potrzebne na zmienienie małej wówczas wioski rybackiej Gdyni na wielki, pierwszorzędny, europejski port.

Wzięliśmy się za bary z losem. Ten los przez angielskiego Lloyd Georga odebrał nam Gdańsk, chociaż wszystkie okoliczności przemawiały za tem, aby ujście Wisły taksamo należało do Polski, jak należy do niej cały bieg tej rzeki.

Musieliśmy pomyśleć o zbudowaniu swego własnego portu — i zaczęliśmy budować Gdynię, gdy wtem znów zjawiła się przeszkoda — oto wybuchła ciężka, wszystko pochłaniająca wojna z bolszewikami.

A jednak nie ustawaliśmy w pracy i mimo ciężkiego bardzo położenia finansowego państwa, mimo braku pieniędzy na najpotrzebniejsze rzeczy, na szkoły, na pensje urzędnicze, wciąż szły sumy wielkie na budowę portu w Gdyni.

I niedługo trzeba było czekać na wyraźny dowód, jak bardzo potrzebny jest państwu naszemu drugi port.

Bo wobec chwilowej zgody, panującej między Polską, a wrogo nastrojonemi władzami Gdańska, korzystaliśmy w tym roku bez znaczniejszych utrudnień z usług portu gdańskiego, ale obok tego trzeba było pomagać sobie i niewykończonym portem w Gdyni i słabemi urządzeniami, jakie posiada Tczew. Mimo to wszystko wciąż stały kolejki okrętów, czekających na naładunek polskiego węgla.

Za temi dowodami sprawności naszych urządzeń portowych poszła też inna, i równie ważna okoliczność.

Oto i rząd i społeczeństwo postanowiły skończyć nareszcie z tem nieustannem napychaniem cudzych kieszeni polskiemi pieniądzmi, postanowiły stworzyć naszą, polską flotę handlową, gdyż bez niej jesteśmy, jak bez ręki. Bez własnych okrętów i statków przewozowych nie tylko będziemy musieli płacić obcym właścicielom statków grube pieniądze, ale także będziemy musieli słuchać ich co do terminu, gdy nam się będzie spieszyło, im może właśnie nie zależeć na pośpiechu, gdy będziemy z kimś konkurowali, oni mogą nam utrudnić dostawienie zamówionego towaru na czas — jednem słowem bez własnej floty bandlowej będziemy zdani na dobrą wolę obcych i to jeszcze grubo im za to płacąc.

To też prawdziwie cieszyć się należy, że w tym roku i rząd zakupił 5 dużych statków i społeczeństwo przez jedną z polskich firm w Tczewie powiększyło liczbę statków.

Abyśmy się jednak nie łudzili, że ten początek to już wszystko, że nawet on wiele znaczy, dobrze będzie zapamiętać, że na te wszystkie i mniejsze i większe statki nie będziemy mogli odrazu zabrać więcej towaru jak około 20.000 tonn. A przecież wywóz samego tylko węgla polskiego wynosił w poprzednim miesiącu blisko 2.000.000 tonn.

Więc bardzo, bardzo nam jeszcze daleko do małej nawet floty handlowej. Zrobiliśmy krok na drodze do jej stworzenia, ale jeśli mamy się gorąco cieszyć z niego, to tylko dlatego, że to początek już zrobiony, a pierwszy krok bywa zawsze najcięższy. Ale to tylko krok pierwszy i w porównaniu do potrzeb naszych — bardzo mały.

Wierzmy, że po tym początku pójdą inne kroki, już łatwiejsze, a daj Boże większe.

Uzbrojone Niemcy.

W JEDNEM z pism francuskich ukazał się artykuł jen. Castelnau, który w czasie wielkiej wojny zasłynął jako znakomity wódz i doskonały znawca Niemiec.

Jen. Castelnau pisze o twierdzach niemieckich na granicy Polski, których zburzenia domagała się Konferencja Ambasadorów, chcąc w ostatniej chwili przed zniesieniem komisji kontrolującej zbrojenia niemieckie osłabić żelazną pięść niemiecką, grożącą przedewszystkiem Polsce, a przez nią również i Francji i całemu pokojowi świata.

Jen. Castelnau przypomina 18 artykuł traktatu, który brzmi.

„System fortec na granicach południowej i wschodniej Niemiec będzie utrzymany w jego stanie obecnym“ (t. j. w stanie z 1919 roku), poczem pisze:

„Rzesza daleka od stosowania się do tych zobowiązań, teoretycznie pokojowa, a z pewnością bankrutująca, nie wahała się zmienić, uzupełnić i zmodernizować nie bez wielkich kosztów strefy ufortyfikowane Królewca, Kostrzynia i Głogowa na granicach polskich. Stworzyła ona nowy system fortyfikacyj, obejmujący w szczególności schroniska betonowe dla wojska i materjałów, starannie ukryte od widoku ze strony możliwego wroga.

„Znajdujemy się w obliczu pól bitwy, zorganizowanych frontem do Polski, a przypominających stanowisko nad Mozelą z czasów wielkiej

wojny. Wiadome są usługi, jakie ta fortyfikowana strefa oddała naszym wczorajszym nieprzyjaciołom zarówno w rozwoju ich ataku poprzez Francję i Belgję, jak i w ich obronie po bitwie nad Marną. I dla podkreślenia tego słusznego porównania stwierdzimy, że Królewiec zaopatrzony jest w wielką załogę. Jest on siedzibą sztabu generalnego pierwszej dywizji Reichswery ze wszystkiemi służbami drugorzędnemi, do niego należącemi. Według wszelkiego prawdopodobieństwa organizacja ta, obecnie ograniczona, będzie przekształcona w danej chwili na wielką kwaterę główną armji wypadowej przeciwko Polsce. Zresztą ciężkie armaty, przydzielone do uzbrojenia podobnej placówki, które według brzmienia Traktatu Wersalskiego miały być zmontowane na stałych podstawach, są przeciwko brzmieniu Traktatu ustawione na podstawach ruchomych.

„Czyż to przygotowanie nie uprzedza działalności ciężkiej armji polowej, kategorycznie i formalnie zakazanej Niemcom przez traktat pokojowy. Łatwo sobie wytłumaczyć więc przejęcie się i obawy, zrodzone w umyśle i sercu naszych przyjaciół Polaków przez tak groźne przygotowania, wzniesione wzdłuż ich granic. To wrażenie i te obnwy musiały znaleść i znalazły silne echo w łonie Konferencji Ambasadorów. Ekspert wojskowy, przedstawiciel Niemiec przy tej konferencji próbował usprawiedliwić krzyczące przekroczenia postanowień traktatu. Powoływał się on na konieczność dla Niemiec zabezpieczenia się przeciwko wtargnięciu zbrojnemu na ich terytorjum oczywiście zamierzone i przygotowywane przez rząd w Warszawie.

„Co za żarty! Czyż Polska nie zapewniła o uczuciach pokojowych w dniu, w którym zaproponowała swojej sąsiadce, która zresztą gwałtownie tego odmówiła, zawarcie paktu o nieagresji? I czyż niewiadomo że Polacy przygnębieni sytuacją finansową, pozostawiającą ich bez środków, nie mogli jeszcze zamarzyć o przywróceniu systemu obronnego swoim własnym granicom?

„W rzeczywistości Niemcy dotychczas absolutnie nie zaniechały projektów swoich odwetowych. Duch pokoju, tak szumnie głoszony na różnych konferencjach międzynarodowych, choćby z udziałem Niemiec jest jeszcze po tamtej stronie Renu, w Berlinie i jego prowincjach, zupełnie obcy i nieznany.

Wspomniawszy następnie o ostatniem zwycięstwie Niemiec w Genewie, które równocześnie było klęską Francji i ‘Polski i tych wszystkich, którzy naprawdę pragną pokoju w Europie pisze jen. Castelnau, że p. Streseman w Locarno nadzwyczaj biegle zagrał takiego, który „tracąc, wygrywa“ i pisze: „Zniknął nasz szczęśliwy spokój, ugruntowany na uczuciach pokojowych i militarnej niemocy sąsiadów naszych. Niemcy są odtąd wolne w swych działaniach.

Pierwszą decyzją nakazywaną jest nie ustępować w niczem z praw naszych w zakresie okupacji Nadrenji. Przysłowie ludowe bowiem mówi: „Jeżeli się chce być panem u siebie, należy samemu zamiatać wejście do swoich drzwi“.

Niemiecka robota.

W NOCY z niedzieli na poniedziałek dokonano w Kownie zamachu stanu, zrzucono obecny rząd socjalistyczny, a pełnię władzy objął nowy rząd z prof. Waldemarasem.

Na czele zamachowców stanął Smetona, przywódca prawego skrzydła chrześcijańskiej-demokracji. Zamachowcy rozpędzili sejm i aresztowali prezydenta i rząd. Celem zamachu miało być przeciwstawienie się wpływom komunistycznym, a także, jak głoszą niektóre wieści, pewne dążenia przeciwpolskie. Dnia 19 grudnia sejm dokonał wyboru nowego prezydenta, którym został Smetona.

Na czele rządu stanął Waldemaras. Rząd nowy ogłosił komunikat, w którym stwierdza, że nie ma żadnych zamiarów zaczepnych względem Polski. Co do sytuacji na Litwie, to wiadomości są sprzeczne: urzędowy komunikat stwierdza całkowity spokój, wieści prywatne mówią o niepoddaniu się pewnych oddziałów wojska rządowi i o akcji socjal-dekratów. Między innemi nadeszły wiadomości, że 1-szy pułk piechoty obwarował się w Kownie na tak zwanej Zielonej Górze i wycelował karabiny maszynowe na miasto, tudzież, że oddziały z Szawel i Marjampola, opuszczone przez dowódców, maszerują na Kowno.

Jak przedstawia się istotnie sprawa tej rewolucji, dzisiaj twierdzić nie można, gdyż nadchodzą tak sprzeczne wiadomości, iż niewiadomo, którym dać wiarę. Pewną rzeczą jest, że źródła niemieckie już przed 2 tygodniami donosiły o nastrojach w Kownie, grożących rewolucją, że obecnie przez Berlin głównie dochodzą wszelkie wiadomości w tej sprawie, a wreszcie jedna jeszcze okoliczność wskazuje, że źródłem całego przewrotu jest nie kto inny, jak właśnie Niemcy.

Oto pisma niemieckie roznosiły po świecie całym wiadomości, jakoby zamach litewski miał na celu walkę z Polską o zajęcie Wilna, jakoby armja litewska już, już miała wyruszyć w pole, a opinja publiczna domagała się natychmiastowego zbrojnego napadu na Polskę. Te same pisma niemieckie w pierwszych telegramach doniosły o tem, że rewolucja skierowała się nie tylko przeciw rządowi, ale też przeciw mniejszościom narodowym, każąc się domyślać, że chodzi tu o Polaków.

Aby zaś jeszcze dokładniej przekonać świat o niebezpieczeństwie, jakie stąd może płynąć dla Polski, telegramy niemieckie tak pokierowały informacyjną służbą, że na giełdzie pieniężnej w Wiedniu zaznaczyło się zmniejszenie zaufania do polskich pieniędzy.

Jednem słowem Berlin, niewyczerpany w swych pomysłach przeciwpolskich, ułożył sobie taką przyjemną dla niemieckich serc zabawę w rewolucję w Kownie, skierowaną przeciw Polsce i odrazu chciał na tem zarobić grubsze pieniądze przy pomocy giełdy wiedeńskiej.

Z innych źródeł nadchodzi wiadomość, że rewolucja kowieńska była zrobiona za pieniądze angielskie, celem zerwania coraz bliższych stosunków z Sowietami i osłabienia tego wpływu, jaki istotnie zdobyła sobie w Kownie zręczna polityka Cziczerina, komisarza do spraw zagranicznych bolszewickiego państwa.

W każdym razie jedno jest pewne: Naród litewski ma w swoim charakterze zbyt dużo spokoju, powolności, aby mógł wzniecać rewolucję samodzielnie. Ktoś tutaj inny działa— że zaś działa przedewszystkiem przeciw Polsce, więc nie możemy mieć żadnych wątpliwości, że mamy do czynienia z nowym „kawałem" Berlina.

Dwie główne osoby przewrotu: Smetona i Głowacki, jak również głosy prasy zagranicznej, dzisiaj już niedwuznacznie każą się domyślać, że mamy do czynienia z działaniem w Kownie dwóch sił: Niemiec i Anglji.

Toteż wypadek ten ma dla nas wielkie znaczenie.

Przewrót ten oddał ster rządów, który dotychczas spoczywał w rękach lewicy, popieranej przez mniejszości narodowe, w ręce wrogiej nam prawicy. W polityce zewnętrznej oznacza to zmianę dotychczasowej polityki litewskiej, opierającej się na Sowietach, na politykę zupełnego podporządkowania się Niemcom. Jednocześnie oznacza to wzmocnienie się wpływów angielskich tak, że można z dużą pewnością twierdzić, że wielką rolę w tym zamachu, jak zresztą w wielu innych zamachach europejskich, dokonywanych w ostatnich czasach odgrywały pieniądze angielskie. Anglicy bowiem, jak wiadomo, są mistrzami w wywoływaniu zamachów stanu nie u siebie.

W stosunku do Polski dokonany zamach oznacza wzmocnienie wpływów wrogich Polsce i jeszcze ostrzejsze prześladowanie Polaków na Litwie.

Objawienie Matki Boskiej.

W DZIEŃ Niepokalanego Poczęcia N.M.P. do Słupi pod Środą (w Wielkopolsce) ściągnęły nietylko z Poznańskiego, ale i z innych dzielnic niezliczone tłumy pobożnych, których jedni obliczają nawet na 40.000, a o których ostrożny korespondent „Kurjera Poznańskiego" powiada, że koleją przybyło zgórą 24.000, pozatem zaś sporo pieszo, wozami i samochodami. Zastępy te ściągnęła wiadomość, że w Słupi ukazała się Najświętsza Panna.

Początek legendy odnosi się do dn. 14 sierpnia r. b. W tym dniu mianowicie troje dzieci w Słupi przy zbieraniu kwiatów polnych, jak opowiadają, miało widzenie. Na czereśni przy drodze, obok lasu świerkowego, opowiadały dzieci powstała wielka jasność. W chwilę później, jak zeznają, ukazała się piękna pani w białej powłóczystej szacie z koroną na głowie i bukietem róż w ręku, mówiąc zachwyconym dzieciom: „Jestem Niepokalane Poczęcie". — Zjawisko trwać miało chwilę — a dzieci, jak mówią, nie czuły lęku. — Dzień później i kilka następnych, dzieci jak zapewniają, miały widzenie ponowne. Postać pięknej Pani, unosząca się lekko nad ziemią, nie miała już bukietu róż w ręku.

Opowiadanie dzieci wzbudziło poruszenie. Wieść o tem szła z ust do ust, opowiadana z przejęciem i przejaskrawiona niejednokrotnie, obiegła lotem błyskawicy bliższą i dalszą okolicę, elektryzując tłumy. Niebawem poczęły gromadzić się rzesze na miejscu pod laskiem obok czereśni, wyczekując cudownego zjawiska. Tłum pragnął uczcić to miejsce i pod drzewem, tam gdzie wskazały dzieci, ustawiono niebawem figurę Matki Boskiej. Wokół statuy złożono niezliczone wprost wieńce kwiecia żywego i otoczono ją koroną świec gorejących.

Dzieci badała w Poznaniu komisja lekarska, złożona z prof. dr. Borowieckiego i dr. Meissnera i uznała je za zdrowe. Sprawą zajęły się władze duchowne, które nie wydały dotąd żadnego orzeczenia. Władze te są zazwyczaj bardzo ostrożne i badania np. w Lourdes ciągnęły się lat osiem.

W ostatnią środę figurę, o której pisaliśmy wyżej, przeniesiono w procesji do kościoła w Środzie.

Bezpośrednio po pielgrzymkach w ostatnich dniach, a zwłaszcza w święto Matki Boskiej województwo w porozumieniu z miejscowemi władzami kościelnemi wzbroniło dostępu do miejsca ukazywania się N. M. Panny. Wszystkie vota, których bardzo pokaźna liczba zebrała się na cudownej czereśni, przeniesiono do kościoła farnego w Środzie. Samo mieisce otoczono kordonem policji, która nie dopuszcza tam nikogo.

Z FRONTU WEWNĘTRZNEGO.

Komunizm wśród młodzieży.

Ciekawy referat, o wpływie komunizmu na młodzież wygłosiła onegdaj w Warszawie p. E. Pepłowska, która opierając się na wiadomościach o rozwoju propagandy komunistycznej w krajach europejskich, przedstawiła niebezpieczeńswo, jakie zagraża społeczeństwu polskiemu. Że komuniści kładą specjalny nacisk na akcję szkolenia młodzieży w duchu bolszewickim i przygotowania w ten sposób fachowych komunistów, świadczy to, że w budżecie sowieckim poważną pozycję zajmują subsydja dla organizacyj młodzieży bolszewickiej,

Polska. zaliczona do grupy państw bałtyckich, obsyłana jest przez de-

legatów, szkolonych w uniwersytecie leningradzkim, instytutach pedagogicznym i wojskowym, na specjalnych wydziałach,

Organizacja młodzieży komunistycznej, początkowo była związkiem socjalistycnym (1915), w roku 1919 na kongresie w Berlinie przekształcona została przez Lenina w organizację komunistyczną, podległą komitetowi wykonawczemu III-ej międzynarodówki. Rozszerzyła się ona po całym swiecie, a następujące cyfry świadczą o postępach tej zastraszającej w skutkach roboty. Młodzieżykomunistycznej—wroku 1924 r. było 702 tys., w 1925 — 1424 tys., w 1926 — 1878 tys. „Czerwonych pionierów“ w r. 1922 — 10 tys., zaś w roku bieżącym ogólna ich cyfra wynosi 1.832.000. Najpotężniej rozwinęły się te organizacje w Niemczech (130 tys.), obecnie powstały tam zw. czerwonych pionierów, rekrutujące się z pośród dzieci od lat ośmiu. Magnesem, przyciągającym młodzież do związków komunistycznych, jest sport, czasem kursy dokształcające języków obcych i rzemiosł artystycznych.

Wiadomą jest rzeczą, że rewolucja chińska jest pochodzenia szkolnego, gdyż bolszewicka propaganda przeniknęła tam naprzód do szkół i uniwersytetów. Od roku 1922 istnieje międzynarodówka nauczycieli, która powstała w Paryżu i początkowo nie miała nic wspólnego z komunizmem, jednakże od r. 1924 jest subsydjowana przez komitet wykonawczy III międzynarodówki. Zwiększa to niebezpieczeństwo bolszewickie, które z dniem każdym staje się bardziej wyraźne, chociaż usiłuje zmylić czujność społeczeństw.

W dyskusji zabierali głos delegat Zw. Nasza Praca z Zagłębia Dąbr. oraz p. Chaberski imieniem Straży Narodowej, podnosząc konieczność organizowania młodzieży robotniczej w duchu narodowym, gdyż stanowi ona niezmiernie ważny element w walce z czynnikami wywrotowemi, zagrażającemi całości kraju.

Zebrani uchwalili jednogłośnie rezolucję, wzywającą czynniki rządowe do energicznej walki z komunizmem, a społeczeństwo do okazywania pomocy narodowym organizacjom, młodzieży harcerskiej i t. p.

A gdzie p. Calonder.

Po załatwieniu plebiscytu i sprawy podziału Górnego Śląska, stworzono tak zwaną komisję mieszaną z p. Calonderem jako prezesem, polecając tej komisji sprawę czuwania nad wykonaniem tych układów, które przy obejmowaniu części tego kraju zawarły między sobą Polska i Niemcy.

Ale działanie tej komisji rzadko, jak dotąd, było dla nas korzystne. Najczęściej komisja milczy, gdy Niemcy atakują i krzywdzą polską ludność, a my dość słaby wywieramy nacisk, zbyt rzadko domagamy się, aby nas brano w obronę, do czego mamy pełne prawo.

Teraz zaszedł nowy wypadek, o którym znów komisja z p. Calonderem na czele woli milczeć! Pisze o tem „Kurjer Warszawski“:

Niemcy nie szczędzą środków, o ile chodzi o przyciąganie dzieci polskich do szkół niemieckich na Śląsku opolskim. Najpewniejszym zaś środkiem agitacyjnym wobec nędzy, panującej wśród robotniczej ludności polskiej, — jest chleb.

To też zarządy gminne, korzystając z ciężkiego położenia ludności, szczególnie bezroboczej, przeznaczają duże sumy na dożywianie dzieci w szkole, oraz zaopatrywanie ich w odzież, obuwie i bieliznę. Co więcej, powstała na Śląsku Opolskim specjalna organizacja pod nazwą: „Wydział dla dożywiania dzieci w prowincji górnośląskiej“, która rozporządza poważnemi funduszami, udzielanemi przez „Niemiecki centralny wydział pomocy dla zagranicy“.

W pozornie czysto humanitarnej tej akcji nie byłoby nic złego, gdyby w rękach hakaty śląskiej nie przeistaczała się ona w potężne narzędzie przyciągania dzieci polskich do szkoły niemieckiej. Albowiem dziecko polskie tylko wtedy może korzystać z wymienionych dobrodziejstw, gdy chodzi do szkoły niemieckiej. Szkoła polska jest od wszelkiej tego rodzaju pomocy wyłączona. Jest to oczywiście wyraźny zamach na i tak ledwie dyszące pod pruskim butem polskie szkolnictwo, to też nic dziwnego, że w ostatnich czasach poważnie zmniejszyła się liczba uczniów szkół polskich, a wskutek tego i ilość samych szkół.

Jakkolwiek tego rodzaju postępowanie sprzeciwia się jaskrawo postanowieniom konwencji genewskiej, to jednak ludność i organizacje polskie są bezsilne wobec władz niemieckich, a prezes komisji mieszanej, p. Calonder nie reaguje na jawne bezprawie.

Wypada tu zresztą przypomnieć, że taką samą niestety akcję, jak wydział dla dożywiania dzieci na Śląsku Opolskim i na tych samych prawdopodobnie opierającą się funduszach, prowadzi niemiecki „Volksbund“ na Górnym Śląsku, kupując chlebem dla szkoły niemieckiej dzieci wyniszczonych bezrobociem górników. Ale tu już wina spada na społeczeństwo polskie, które ma możność tej germanizacji zapobiedz, a tymczasem obojętnie się jej przypatruje.

CO SŁYCHAĆ W POLITYCE?

ŻABA PODSUWA NOGĘ DO PODKUCIA.

Pewnego razu żaba, widząc, jak kują konia, zbliżyła się do kowala i wyciągnęła nogę, aby i ją podkuto.

Zdarzają się czasem takie obrazki i wśród ludzi.

Rada Naczelna P. P. S. uchwaliła taką rezolucję:

„Rada naczelna uznaje powstanie t. zw. „Obozu wielkiej Polski“ za próbę organizowania faszyzmu w Polsce i oświadcza, że klasa robotnicza przeciwstawi się wszystkiemi środkami i z całą bezwzględnością wszelkim poczynaniom obozu, który zmierza, w myśl deklaracji jego przywódców, do faszystowskiego przewrotu. Rada naczelna stwierdza, że próby odrodzenia reakcji narodowo-demokratycznej w formach już wyraźnie faszystowskich skłonić muszą klasę robotniczą do porozumienia tem ściślejszego ze stronnictwami demokracji włościańskiej i miejskiej“.

Ponadto w innej uchwale głosi P. P. S., że uznaje opozycję swego klubu poselskiego przeciw obecnemu rządowi za słuszną, bo spowodowaną „kierunkiem dotychczasowej polityki gospodarczej rządu, oraz pewnemi faktami, zwróconemi przeciw zasadom demokracji politycznej. Rada Naczelna stwierdza, iż opozycja P. P. S. zdąża nie do obalenia premjera marszałka Piłsudskiego, lecz do rekonstrukcji jego gabinetu przez usunięcie z niego żywiołów monarchistycznych i reakcyjnych, do zmiany kierunku polityki gospodarczej w myśl żądań klasy pracującej“ i t. p.

TAM I Z POWROTEM.

Przed rokiem dokonali posłowie Dąbski i Waleron rozłamu w klubie poselskim „Wyzwolenia“ i założyli nowe stronnictwo, które się zwało stronnictwem chłopskiem.

Obecnie ci sami dwaj posłowie zwrócili się w imieniu swego stronnictwa do Wyzwolenia z listem, w którym oświadczają, że „w przewidywaniu wyborów, jakie w r. 1927 odbędą się niewątpliwie do wszystkich samorządów i do sejmu i senatu, zwracają uwagę na konieczność wygrania tych wyborów i zdobycia większości chłopskiej. Przy wyborach do sejmu w roku 1922 obóz chłopski przez rozbicie i wzajemną walkę stracił 50 mandatów.“

To też „prezydjum klubu i stronnictwa chłopskiego proponuje prezydjum i stronnictwu Wyzwolenie

jeszcze raz natychmiastowe połączenie stronnictw i klubów poselskich w jedno wielkie i silne stronnictwo i w jeden klub sejmowy".

Pismo kończy się prośbą o szybką decyzję, aby można jak najprędzej rozpocząć wspólną pracę.

Nie zapominajmy, że pp. Waleron i Dąbski są secesjonistami z Wyzwolenia. Bardzo niedawno wyszli ze swojej organizacji z trzaskiem i hukiem. Teraz uważają za możliwe wracać do niej znowu. Robi to takie wrażenie, jakgdyby ludzie, piastujący poważny urząd posła, traktowali stronnictwa i ich organizacje za coś, równie cennego, jak restaurację, do której można wejść, kiedy się chce, i wyjść także.

Albo być może list ten jest tylko środkiem do wywołania nowego rozłamu w „Wyzwoleniu" i przyciągnięcia do siebie kilku nowych zbiegów z pod wyzwoleńczych sztandarów.

UROCZYSTOŚCI U MASONÓW.

„Rzeczpospolita" pisze: W tych dniach socjaliści, radykali i wszystkich lóż masoni obchodzili nadzwyczaj uroczyście jubileusz 25-letniej działalności pisarskiej Andrzeja Struga, będącego wielkim mistrzem (prezesem) loży masońskiej w Polsce, która posiada dziś, jak wszyscy wiemy, olbrzymie wpływy. Lewica cała jest pod jej rozkazami. PPS. jak użala się tow. Zaremba, słucha również nakazów loży masońskiej, gdyż wszyscy wpływowi przwódcy należą do masonerji.

Na politykę wywiera decydujący wpływ t. zw. „tajny gabinet", którego składu ze względów zrozumiałych ogłaszać nie możemy.

Część naszych masonów, razem z wielkim mistrzem Andrzejem Strugiem była wymieniona z imienia i nazwiska w wydanym w Szwajcarji roczniku masonerji.

Z POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

Sesja rady Ligi Narodów. Głównemi sprawami, które obchodzą żywo Polskę, a któremi zajmowała się rada, były: sprawa kontroli Niemiec i sprawy gdańskie. Co do pierwszej to zakończyła się ona pewnym sukcesem dla Niemiec, mianowicie zamiast stałej kontroli między aljanckiej wprowadzono komisję inwestygacyjną Ligi, która ma na żądanie przeprowadzić kontrolę zbrojeń Niemiec i państw, które stały po ich stronie w czasie wojny, ale dopiero za zgodą większości rady Ligi (w radzie zasiadają Niemcy). Następnie komisja ta ma postępować zgodnie z prawami niemieckiemi i przy rewizjach mają być obecni przedstawiciele władz niemieckich. Także Niemcy mają prawo wejść do komisji kontrolującej Austrję i Węgry. Zmianę tę, to znaczy: usunięcie kontroli międzysojuszniczej, miano wprowadzić 1 lutego. W ostatniej chwili nastąpiło powikłanie sytuacji, gdyż rada ambasadorów, obradująca w Paryżu, orzekła, iż Niemcy nie wypełniły zobowiązań traktatu wersalskiego, a więc kontrola nie powinna być zniesiona.

Wysunięto więc propozycję kompromisową, żeby sprawę, czy Niemcy wypełniły zobowiązania, oddać pod arbitraż trybunału haskiego. Briand wysłał do Paryża żądanie, aby rząd zgodził się na taką propozycję.

Ostatecznym wynikiem tych obrad jest zniesienie kontroli międzysojuszniczej w Niemczech, i wogóle wszelkiej kontroli zbrojeń, gdyż komisje inwestygacyjne Ligi są fikcją. Niemcy będą się mogły zbroić jawnie i to jest jedyna korzyść tych obrad. Dla Polski ważnem jest, że fortyfikacyj nad granicą Polski nie uznano za sprzeczne z traktatem wersalskim. Jednem słowem poświęcono Polskę i Czechosłowację, nie osiągając zresztą żadnych z tego korzyści. Niektórzy politycy francuscy porównywują obecną sytuację z sytuacją z r. 1772 przed rozbiorami Polski. Wtedy też nie umiano ocenić znaczenia kwestyj wschodnich.

Cała prasa prawicowa francuska jest oburzona na Brianda, który głównie doprowadził do takiego załatwienia sprawy. Poincare, prezes ministrów, stał na zupełnie innem stanowisku, lecz gdy Briand sterroryzował go groźbą dymisji, ustąpił, gdyż wolał ratować gabinet, który przeprowadza wydajnie sanację finansową Francji, niż skazywać kraj na przesilenie. Co do opuszczenia prowincyj nadreńskich, okupowanych przez Francję, to Briand obiecał Niemcom rychłe ich opuszczenie, lecz zdaje się, że większość gabinetu francuskiego sprzeciwia się temu.

W sprawach gdańskich Polska odniosła świetny sukces, gdyż zostały one załatwione w myśl naszych interesów. Chodziło o pożyczkę i wydzierżawienie wzamian za nią monopolu tytoniowego. Senat gdański chciał zaciągnąć ją od Niemiec, chcąc w ten sposób uzależnić Gdańsk od Niemiec. Rada jednak oparła się temu i orzekła, że pożyczka i wydzierżawienie może być uskutecznione tylko przez konsorcjum międzynarodowe i tylko za zgodą Polski.

Obłąkana furja niemiecka przeciw min. Zaleskiemu Prasa niemiecka prześciga się w ordynarnych napaściach na naszego ministra za jego stanowisko co do fortyfikacyj niemieckich na wschodzie. Mowa jego jest nazywana „bezgranicznym idjotyzmem“, „stałem mijaniem się z prawdą“ i t. p.

WŁ. ST. REYMONT.

Wieczór wigilijny na wsi.

WIEŚ zginęła w szarych, śnieżystych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światełka migotały ostro a gęściej, niźli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczerzy.

W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrojono się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiono w kącie od wschodu — snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonem, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

Jakoś nie widno było zaraz z pierwszego wieczoru, jak to zwykle przy mrozie bo, skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło się zasnuwać jakby dymami sinemi i całkiem zatapiało się w burościach.

Józka z Witkiem dobrze byli przymarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem, nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

— Jest! Jest! — wrzasnął naraz Witek.

Wyjrzał na to Boryna, wyjrzeli i drudzy, a na ostatku Rocho.

Juści, że była tuż za wschodem, jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda i, zda się, rosła w oczach, leciała, pryskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej, a coraz bliżej była, aż Roch ukląknął na śniegu, a za nim drugie.

— Oto gwiazda Trzech Króli, Betleemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone!

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Serca im zabiły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą, dufnością i brały w siebie to światło, czyste, jako ten ogień święty, pleniący złe, jako sakrament.

A gwiazda olbrzymiała, niosła się już, niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej, niby szprychy świętego koła, i skrzyły się po śniegach i świetlistemi drzazgami rozdzierały ciemności, a za nią, jako te służki wierne, wychylały się z nieba inne, a liczne,

nieprzeliczoną i nieprzejrzaną gęstwą, że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad światem modrą płachtą, poprzebijaną srebrnemi gwoździami.

— Czas wieczerzać, kiedy słowo ciałem się stało! — rzekł Rocho.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę.

Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa z synami, bo się dożyła, aby razem wieczerzać, siadł Rocho w pośrodku, siadł Pietrek, siadł Witek kole Józki, tylko Jagusia przysiadała na krótko, bo trzeba było o jadle i przykładaniu pamiętać.

Uroczysta cichość zaległa izbę.

Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich, pojedli go ze czcią, kieby ten chleb Pański.

— Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! — powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całemi, a potem przyszły śledzie, w mące obtaczane i smażone w oleju konopnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona, a na ostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki, z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone, i przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego.

Czytelnikom i Przyjaciołom „Drużyny" przesyła Redakcja życzenia wesela w czasie Świąt i najlepszego Nowego Roku. Niechaj te święta, wspomnienie największego cudu i szczęścia świata, napełnią dusze Wasze wiarą i nadzieją, że z najgorszego upadku — jak wówczas świat — i my podnieść się możemy, że zapanuje w nas także ta radość i miłość, którą Chrystus z sobą na świat przyniósł. Niech ciepło Jego nauki użyźnia dusze nasze, niechaj nam nastanie Nowy Rok, w którym plony dadzą obficie pola nasze i pola Polski całej, w którym dobre ziarno wzejdzie i da, da nareszcie naszej Ojczyźnie należną, wielką dolę i Narodowi taką moc, iż pokona on wszystkie chwasty, które role Polski, role dusz naszych niszczą. Niech przyjdzie w tym Nowym roku dzień chwały i potęgi Narodu — z szczęściem w domach Waszych, niech zawita też szczęście w Ojczyźnie.

Daj nam wszystkim, Boże, ujrzeć w tym roku Polskę odrodzoną, potężną, Wielką — przez naszą zgodną, wielką pracę.

Przedpłata kwartalna wynosi:

w Warszawie i na prowincji . 3 złote

Numer pojedyńczy . . . . . . 25 gr.

Zagranicą rocznie . . . . 3 dol.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona 165 zł.; 1/2 strony 90 zł.; 1/4 strony 50 zł 1/8 strony 30 zl.; 1/16 strony 18 złotych. W tekście 30% drożej.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, czwartki piątki od 7 do 8 po południu.

Administracja czynna od 9 do 4 po poł.

Wydawca: SP. WYD. Z OGR. ODP. „PRZEŁOM" w osobie K. GAJEWSKIEGO.
Redaktor odp.: K. GAJEWSKI.
Druk. „A. Michalski", s. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.